

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

kwartalnie . . . . . 2 kor.

miesięcznie . . . . . 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

## Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pellaka w Sanoku.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

## W rocznicę Listopadową.

Barbarzyńskie rządy Nowosilcowa oraz samowola i gwałty W. Ks. Konstantego wprawiały całą Warszawę w gorączkowe usposobienie zmierzające do odwetu za doznane krzywdy. Kiedy z jednej strony W. książę popełniał błąd za błędem, wzbraniał wszelkich obchodów narodowych, wprowadzał prawie stan wojenny w Warszawie, a z drugiej znowu strony zdradzał pewną obawę i lekliwość jak n. p. podczas pogrzebu prezesa Sądu sejmowego Bielińskiego, wtedy musiał stan ogólnej gorączki znacznie się zwiększyć. Jeżeli jeszcze weźmiemy na uwagę podniecanie umysłów przez wieść o rewolucji lipcowej w Paryżu, oraz o rewolucji w Niderlandach, to nie zdziwimy się, że powstanie listopadowe 1830 r. wybuchnąć musiało, gdyż opinia ogólna zapewniała mu powodzenie. Konspiracja ogarnęła najpierw wojsko i to dodawało otuchy i napełniało wiarą w powodzenie. Nawiązano stosunki z Maurycem i Kamilem Mochnackimi, z Bronikowskim, Duninem, Żukowskim i innymi, którzy mieli działać na Starem mieście pomiędzy rzemieślnikami i drobnym mieszczaństwem. Dla rozgrzania zapału rozrzucono w tajemnicy Pamiętniki Kilińskiego, aby obudzić z uspienia tradycje Kościuszkowskie. Porozumiewano się z ludźmi wpływowymi jak Soltykiem, Zwierkowskim, Trzczańskim, Lelewelem, Zaliwskim i Urbańskim. Wysocki, dusza konspiracji, zwraca się o poradę to do Czartoryskiego, to do Artura Potockiego, ale wszędzie otrzymywał odpowiedzi niejasne, wymijające. Ponieważ podniecenie już było ogólne i sprawa wymagała pośpiechu, aby całej akcji nie zdradzono wcześniej, przeto wyznaczono pierwotnie termin powstania na 17. października, a wreszcie na 29. listopada. Hasło do rozpoczęcia działania miało dać pożar starego browaru na Solcu. Niechcąc zabijać W. księcia, aby nie spełnić zbrodni na człowieku znienawidzonym wprawdzie, lecz bezbronnym, uchwalono wziąć ks. Konstantego do niewoli wprost w pałacu w Belwederze, a wykonanie tego zamachu poruczono Goszczyńskiemu, Nabelakowi i Trzaskowskiemu. Wysocki wraz z szkołą podchorążych i sześcioma kompaniami grenadierów miał rozbić trzy pułki konnej gwardii rosyjskiej a równocześnie miał Urbański ubezwładnić piechotę rosyjską, Zaliwski zająć arsenał, Kiekiernicki opanować magazyn prochu na Pradze a Kozłowski, Dunin, Żukowski, Mochnacki i Bronikowski mieli poruszyć Stare Miasto i ludność powołać do broni.

Ponieważ pożar na Solcu rozniecono wcześniej i ponieważ mimo powszechnego niezadowolenia przygotowania do zbrojnego ruchu nie było wcale, więc na hasło powstania znalazło się koło pomnika Jana III. w parku Łazienkowskim zaledwie kilku akademików. Spiskowcy mający ująć W. księcia nie uskuteczнили tego, gdyż schronił się on do apartamentów żony, które spiskowcy oszczędzili szanując względy należne kobietom. Wysocki na czele stuśesędziesięciu kilku młodych oficerów pełnych zapału i odwagi rozbił trzy pułki jazdy rosyjskiej, a gdyby był otrzymał posiłki z miasta, byłaby cała

jazda rosyjska niewątpliwie zniesiona. Niestety kawalerya rosyjska zaczyna otaczać Wysockiego i zmusza go do wydobycia się przebojem z tej matni. Podchorążowie podążają przez Nowy Świat nawołując ciągle do broni ale nawoływania ich nie odnoszą skutku, gdyż steroryzowana publiczność sądzi, że to nie bunt, lecz rozmyślna prowokacja ze strony rządu. Nadeszła wreszcie pomoc od arsenału. Powoli zaczęły pod arsenał nadciągać posiłki piechoty i konne a nawet pojawiły się działa. Ale w tej stanowczej chwili zabrakło naczelnego kierownictwa i stanowczości w postępowaniu. Można było za jednym zamachem opanować całe miasto i wielkiego księcia zmusić do złożenia broni.

Dzięki tchórzliwości Konstantego i bohaterstwu podchorążych zwyciężyło powstanie po kilkugodzinnej walce; wojska rosyjskie przekradały się bocznymi drogami ku Alejom, pozostawiając w mieście powstańców bez wozu upojonych niespodziewanym powodzeniem i nie wiedzących, co czynić dalej. Zaczęły się pertraktacje z W. księciem a Rządem tymczasowym, które do niczego nie doprowadziły. Kiedy wreszcie po ustąpieniu Chłopińskiego z dyktatury nastąpiła detronizacja cara Mikołaja jako króla polskiego dnia 25. stycznia 1831 r., wtedy została wypowiedziana już formalna wojna. Nastąpiły zwycięskie walki pod Stoczką i Wawrem oraz klęska pod Grochowem, poczem przystąpiono do układów. Powstało Podole i Wołyń, powstała Litwa, lecz brak zgody w jednolitości akcji wojennej spowodował zajęcie Warszawy 7. września 1831 r. a także wkrótce upadek powstania w kraju.

Dziś w lat siedemdziesiąt przeszło nie możemy poszczycić się żadną zdobyczą, żadnym dorobkiem na wrogach naszych. Te same wady, jakie cechowały naszych przodków, towarzyszą i nam nieodstępnie. Dziś kiedy wszystkie społeczeństwa łączą się pod jednym wspólnym hasłem, my nie jesteśmy zdolni do porzucenia ciasnego koła własnego egoizmu i złożenia go na ołtarzu dobra Ojczyzny. Na służbie u obcych spełniamy gorliwie rolę wiernych stróżów cudzego dobra i pilnujemy starannie cudzej skóry, nie dbając o to, że wkrótce sami nie będziemy mieli pokryć czem sterczących nagich kości. Zaprzędajemy w niewolę swe siły i niesiemy ochocko pracę naszą w zamian za kopnięcia, jakie nam miłośnicy wymierzają raczono.

Mimo stuletniej niewoli i ciężkich doświadczeń i jakieśmy w tym czasie przebyli, nie staramy się nawet o poprawę naszego bytu, lecz oczekujemy litościwych aktów łaski, poddając się pokornie nieszczęsnemu fatum, jakie nad nami zawisło.

Jakżeż marnie wyglądamy wobec małych bohaterów Wrześni i dziesiątek tysięcy działwy poznańskiej. To bohaterowie zawstydzający nas, zrodzonych do znośzenia hańby i niewoli, to wzór indywidualności narodowej deklamujący swe przekonania cierpieniem i upokorzeniem.

Dzieci poznańskie odzywają się do nas głosem silniejszym od złowrogiego okrzyku wrogów naszych: Pomóżcie nam, wesprzyjcie nas, naśladowcie nas w miłości Ojczyzny, wszak my przeciw „krew z krwi, kość z kości waszej!”

## Z Rady powiatowej.

(Ciąg dalszy).

Obstrukcyjna działalność na posiedzeniu Rady pow. Dra Iskrzyckiego dała się przedewszystkiem odczuwać, ile razy przychodziły pod obrady sprawy miast. Zaledwie Dr. Jabłoński, jako referent postawił wniosek o zatwierdzenie uchwały miejskiej w Sanoku, postanawiającej zamianę gruntu miejskiego l. parc. 641/3 o obszarze 12.000 metrów kwadratowych za taką samą przestrzeń z parceli 640, będącej własnością Józefy Rylskiej — jak również uchwały na zakupienie od p. Rylskiej część tejże parceli o obszarze 8630 metrów kw. za cenę 14.400 kor. na rozszerzenie targowicy i użycie na cel powyższy kwoty 15.000 kor. z majątku zarodowego gminy — zażądał głosu Dr. Iskrzycki. Zapytał, czy zrobiono już odpowiednie kontrakta, czy nie, a dowiedziawszy się, że nie — oświadczył, że suma 14.400 kor. wydaje mu się za wysoką, że się dziwi, jak gmina może prosić, aby tę kwotę zapłacono z funduszu zarodowego — żąda wyjaśnienia, co to za majątek ten fundusz zarodowy, czy to jakaś gotówka w przechowaniu miasta, czy papiery wartościowe? bo o ile zna stosunki miejskie, to wie, że miasto ma długi, a nie gotówkę. Wyraża wątpliwość, czy gmina wytrzyma ten ciężar, proponuje zbadanie dokładne stanu majątkowego miasta Sanoka i stawia ostatecznie wniosek, że w zasadzie jest za zatwierdzeniem uchwały miejskiej, ale nie dziś, lecz dopiero wówczas, kiedy sprawa wyjaśniona zostanie.

W sprawie tej zabrał głos również Dr. Goldhammer a nie wchodząc w formalność kwestyi staje na tem stanowisku, że miastu koniecznie potrzeba rozszerzenia targowicy, że więc parcelę tę koniecznie kupić powinno, a nawet, jeżeli to możliwe, dokupić więcej, gdyż będzie tego w przyszłości potrzebować. Nie ma jednak nic przeciwko temu, aby na razie uchwały Rady miejskiej nie zatwierdzać, ale całą sprawę zwrócono Magistratowi do nowego rozpatrzenia.

Mimo sprzeciwiania się referenta Dra Jabłońskiego, aby kontrakt kupna i zamiany zatwierdzić, Rada powiatowa uchwała zwrócić akta Magistratowi i polecić dalsze traktowanie o kupno. Kiedy zaś Magistrat sprawę tę ukończy i akta odeśle Radzie pow. do zatwierdzenia, upoważniono Wydział do ostatecznego załatwienia przedłożenia.

Następnie zatwierdzono uchwałę Rady gminnej w Lisznej, nakładającą dodatki gminne do podatków bezpośrednich w wysokości 120% na rok 1907. — poczem przystąpiono do obrad nad uchwałą Rady gminnej w Rymanowie, postanawiającą zaciągnięcie pożyczki 15.000 kor. na koszt adaptacji budynku sądowego, kosztu budowy kanału gminnego i kosztu wykupna gruntów pod regulację ulic.

Tu znowu Dr. Iskrzycki zażądał cały szereg wyjaśnień. Wychodząc z założenia, że sprawa zaciągnięcia pożyczki jest jeszcze niedojrzała, zapytał, czy jest kosztorys na sąd, kanały i na wykupno gruntów pod ulicę. W odpowiedzi odczytał Dr. Goldhammer, jako referent odośne akta i uchwały, a nadto opinię inżyniera p. Szomka co do samego kanału. Wyслу-

chawszy tego pytał Dr. Iskrzycki dalej, jaki majątek posiada gmina Rymanów i jaka jest jej siła podatkowa. Dowiedziawszy się, że gdyby powyższą pożyczkę zaciągnięto, trzeba by nałożyć około 50% podatku do podatków, zapytał znowu, czy roboty tak około budynku sądowego jak kanałów i ulic zostaną wypuszczone przez licytację, czy z wolnej ręki do wykonania, na jak długi termin zaciągnięto się tę pożyczkę i t. p. jednym słowem przedłużał dyskusję do nieskończoności, a zawsze pod pozorem dobra gmin i powiatu.

Wśród tej dyskusji zwrócił uwagę ks. Koleński na nędzne wykonywanie robót publicznych w Rymanowie, które jest prostym marnowaniem publicznego grosza, ilustrując swoje uwagi drastycznymi przykładami i wzywając Wydział powiatowy do ściślejszego nadzoru nad temi robotami.

Dr. Goldhammer wyjaśnił, że Wydział robi, co do niego należy — przeprowadza lustrację i nakłada kary na burmistrza, co się ciągnie od lat 12 — mimo tego jednak to wszystko nie pomaga, bo są ludzie, może z najlepszymi chęciami, ale niekompetentni i zostający pod wpływem osób mających przedewszystkiem swój własny interes na oku, a nie interes gminy. Stąd gmina ponosi różne straty i naraża się na niepotrzebne koszty tak, że był nawet swego czasu wniosek na ustanowienie w Rymanowie komisarza rządowego.

Myśl tę pochwycił w lot Dr. Iskrzycki, a zastrzegłszy się, że jest autonomistą i dba o to, aby zakresu działania autonomicznego nigdzie nie przekraczano — oświadcza jednak, że skoro w Rymanowie istnieje gospodarka familijna, to byłby za tem, aby Wydział postarał się o ustanowienie tamże komisarza. Do tej decyzji zatwardziałego autonomisty Dra Iskrzyckiego dała zdaje się powód uwaga ks. Koleńskiego, który nadmienił, że w sąsiednim miasteczku Dukli były stosunki, podobne rymanowskiemu — od czasu jednak, jak tam wprowadzono komisarza rządowego, stan gminy zmienił się zupełnie — a mieszkańcy, którzy się bali rządów komisarza, dziś boją się, aby komisarz nie poszedł.

Tutaj objął przewodnictwo wicemarszałek ks. Polański, a uważając sprawę za omówioną dostatecznie poddał wniosek Wydziału pod głosowanie. Jakoż uchwalono zatwierdzić zaciągnięcie pożyczki na adaptację budynku sądowego, budowę kanału gminnego i wykupno gruntów pod regulację ulic w Rymanowie wnosząc zarazem rezolucję do Wydziału pow., aby przypilnował prawidłowego funkcjonowania gminnych organów.

(D. n.)

## To i owo.

(Dokończenie).

W całej akcji parcelacyjnej najbardziej uderza i zastanawia — apatia i bezradność właścicieli ziemi. Jeżeli bowiem żydek mający w majątku mało więcej oprócz chałata, znajdzie tyle kredytu, iż potrafi uwolnić ziemię od ciężarów hipotecznych, potrafi ją rozparcelować, sprzedać i znaczny z tego zysk osiągnąć, o ile łatwiej przyszłoby to właścicielowi, który jako posiadający ziemię tem łatwiej i kredyt i nabywców znaleźć powinien. Prawda, że aby ten zysk osiągnąć, trzeba się nakreślić, czemu jednak na zawadzie stoi wrodzone lenistwo i wstręt do łokcia i miarki tradycyjny, a powtóre trzeba rachować trzeźwo i oględnie, czemu znowu przeszkadza nieradność i oglądanie się na opatrność, że jakoś to będzie! Żydki znający znakomicie psychologią i obszarńką i chłopca potrafią to wykorzystać i wyzyskać obydwie strony.

A ułatwia im również sprawę znakomicie obojętność, z jaką nasze władze na obchodzenie ustaw patrzą. Istnieje przecież jakaś ustawa lasowa, która określa, w jaki sposób lasy mają być trzeźbione, jakie obszary muszą zostać zalesione, a jakie po wycięciu mają być znowu zalesione. Ale gospodarstwo to tylko na papierze jest tak wzorowe i na przy-

szłość obmyślane, w rzeczywistości nikt, a szczególnie żaden parcelarz nie ogląda się na ustawę lasową, lecz tnie i sprzedaje w prawo i w lewo, a władze powołane do czuwania nad wykonywaniem ustaw — jakby o ich istnieniu nie wiedziały obojętnie, na to patrzą. Wszak ustawicznie słyszeć można, że Icek lub Abraham zrobił dobry interes, bo kupił wieś za 80. tysięcy, a samego lasu sprzedał za 120. tysięcy — prócz tego gruntu i budynki zostały mu darmo.

Swego czasu terażniejszy p. namiestnik w sejmie zalecał bardzo ochronę lasów — uważając je za ważny regulator klimatyczny, konieczny wprost dla ogólnej kultury, ale zdziwiłby się z pewnością niepomału, gdyby kazał ściśle i dokładnie obliczyć, ile to lasów od zaprowadzenia tej ustawy znikło w ostatnich czasach wskutek parcelacji z powierzchni ziemi.

Z pewnością o takich skutkach ustawy o ochronie lasów ani marzył! To idzie całkiem po prostu. Po kupieniu obszaru za pożyczone pieniądze — wycina i sprzedaje się drzewostan z dobrym skutkiem finansowym, następnie sprzedaje się ziemię orną, a pniaki sterczą jakby na świadectwo, że tam gdzie był las, znowu powinien być las, i udają przytem wobec c. k. starostw, że one tylko czekają na to, aby je wykorczowano i nowy las zasadzono, tymczasem gniją potrosze przez czas parcelacji gruntów i dojrzewają do korczunku. Następnie spróchniałe pniaki znikają, a na ich miejscu pojawiają się ziemniaki i nikomu nie przyjdzie nawet na myśl spytać, co na takie metamorfozy powiada ustawa lasowa — i gdzie się las podział. Czas najwyższy zaradzić temu! Gdy bowiem jeszcze jaki dziesiątek lat w tem tempie i w ten sposób przy pomocy naszych miłosiernych banków pogospodarują nasze Icki i Abranki jak teraz, to nasza kochana Galicya wyłysieje tak, że chcąc zobaczyć leśne drzewo, będziemy musieli wyjeżdżać za granicę!

Zadziwiającym jest również ten objaw, iż chłopci dają się tak srodze przy zakupie rozparcelowanych gruntów obdzierać — a zupełnie niepotrzebnie. Gdyby bowiem mieli rozum i choć trochę cierpliwości, dostaliby tę samą ziemię daleko taniej. Niechby tylko rozważyli, że szachraj, który ich zamierza obdrzeć, płacąc procenta od pożyczonych pieniędzy — traci z każdym dniem coraz więcej, że musi przecież choć częściowo spłacać i pożyczony kapitał, a przeto przy braku popytu na parcele i braku takich chłopów, którzyby mu podpisali weksle i płacili następnie za niego procenta, wnet byłby zmuszony oddać ziemię po godziwej cenie, aby tylko ująć cało i niedostać się za lekkomyślne bankructwo do kozy. A więc tylko nie spieszyć się z kupnem parceli — czekać, a tę samą ziemię daleko taniej będzie można nabyć, gdyż gospodarowanie na nabytych obszarach przy procentach od całej ceny kupna niedługo trwać może. Lepiej by przeto zrobili chłopci, gdyby pieniądze umieścili gdzie w kasie, bo zarobiliby podwójnie, raz na przyroście procentu, a następnie, że ziemię taniej nabędą.

Tak, gdyby ustawa lasowa była ściśle przestrzegana a chłopci mieli rozum, to szachraje parcelacyjni — poszliby sami kopać kartofle, zamiast tuczyć się pracą innych, bo ten interes nie wyżyłby ich.

Nie pochlebiam sobie, abym wszystkie kręte i kryte drogi, jakimi chaszerzy i całe to spekulatorskie tałałajstwo zdąży do cudzych kieszeni i cudzą pracą się żywi, odkrył — bo to labirynt — ale na wszystkie tego rodzaju paszożyty najlepszy środek — strzedz się ich jak ognia, unikać jak zarazy, bo nigdy się przewidzieć nieda, co za nimi wejdzie!

Tymczasem praktyka, jaka się u nas pomiędzy instytucjami pieniężnymi ustaliła, nie tylko że nie ułatwia tymże chronić się przed takimi rabusiami czyhającymi na cudze dobro, ale owszem ułatwia tym ostatnim proceder znakomicie.

Nie mam tu na myśli owych różnych komercyjnych i t. p. banków — bo te zawsze stoją osobno i mają swoje tajemnice. Jeżeli członek ich tu i ówdzie zabłądzi do której z instytucji nie zakładanych w celach, aby służyły założycielom do pobierania wysokich procentów, i wkroci się do Rady nadzorczej lub dyrekcji, to tylko po to, aby wiedział, co się tam dzieje, a w danym razie mógł ułatwić dostanie pieniędzy swoim i swemu bankowki.

Natomiast mam na myśli owe instytucje, które zakładane były dla celów ekonomicznych naszego społeczeństwa — a więc dla dobra i wygody ogółu. Nie da się zaprzeczyć, że te instytucje rozporządzają i kredytem i środkami pieniężnymi, które bezsprzecznie uprawniają je do nadawania tonu i kierowania kredytem i tak powinny być. Musiałyby się jednak pozbyć rywalizacji w zdobywaniu klienteli, a również tajemniczości, jaką dziś osłaniają się względem siebie co do wyczerpania kredytu przez swych klientów. Nie jeden Manuelcio nie dorósłby do mahoniowych mebli i trabukosów, i nie naraził i Kas i ludzi na straty, gdyby się Kasy szczególnie o takich klientach dyskretnie między sobą informowały. Bo ostatecznie może ktoś n. p. zasługiwać na kredyt do 5 000 — ale jeżeli on ten kredyt wyczerpie w czterech Kasach, to w rezultacie trzy oszukał na 15 000 dlatego tylko, że one się względem siebie ściśle trzymają maksymy, iż lewica nie powinna wiedzieć, co daje prawica! A przede wszystkim wtedy dopiero potrafią i operacje swoje i kredyt oprzeć na zdrowych podstawach, gdy wyliminują zupełnie z rachuby chaszerów.

Niewesołe wypadki krachów, jakie zdarzyły się ostatnimi czasami w Sanoku i okolicy, fałszerstwa Manuelciosa i jego zniknięcie, powinny być przekonaniem kierowników poważnych instytucji, że powszechnie tolerowane przekonanie, iż dwa dobre podpisy i chaszer wystarczy — bardzo zawodzi — bo nikt nie wie i przewidzieć nie potrafi, do jakiego stopnia nawet dobre podpisy w towarzystwie chaszerów się psują.

Nawet tacy macherzy wekslowi, którzy z pozorów na Krezusów wyglądają — zmaleliby niesłychanie w oczach nawet takich dyrektorów Kas, którzy uważają siebie za powołanych i usprawiedliwionych do ratowania cudzymi pieniędzmi spekulatorów, gdyby tak Kasy wzajemnie konterfekt kredytowy machera sobie przedstawiły. Bo pokazałoby się, że X., któremu udzielono kredytu wekslowego na dajmy na to 50. tysięcy, potrafił się tak samo ponętnie przedstawić i w trzech innych Kasach, pieniędzmi uzyskanymi w drugiej Kasie spłaca weksle pierwszej i tak dalej w Kółko, że w rezultacie zaciągnął on na prowadzenie szachrajskich interesów przeszło dwa razy tyle długów, ile w najkorzystniejszych warunkach wart jego majątek, a w razie nieprzewidzianego jakiegos wypadku, jak n. p. fuga Manuelciosa — przynajmniej dwie instytucje będą miały powód do opłakania swej łatwowości, dziwnej jakiejś słabości do tego rodzaju rycerzy przemysłu — wynikających na wszelki sposób tylko z gonitwy za olbrzymimi obrotami i wielkimi zyskami.

Moglibyśmy wskazać imiennie takich, którzy uchodzą dziś za bogaczy i rozporządzają prawie nieograniczonym kredytem, ale gdyby im kazano dziś zlikwidować interesa, to wątpliwe, czy zostaliby im chałat na grzbiecie, czyż więc bezpiecznie tak im ufać?

Nie moją rzeczą wskazywać, jak tego rodzaju wspólna ochrona przeciw szajce drapieżców powinna być zorganizowana, ja rzuciłem tylko myśl — a rzeczą powołanych do kierowania instytucjami powinno być obmyślenie naprzedniej organizacji i określenie szczegółów. Rzucając tę myśl miałem na celu wskazanie niebezpieczeństwa, na jakie przez łatwowość i nieogledność kierujących instytucjami może być narażony grosz ciężko pracującej i oszczędzającej ludności. A strata jego tem dotkliwsza, iż nim zasiła się kieszenie paszożyty, a tem boleśniejsza, iż wzmocze on siłę majątkową tych, którzy dziś na każdym kroku i pod wszystkimi zaborami przeciw nam występują i na szkodę naszą działają. A więc caveat consules! bo nie dla chaszerów w różnym gatunku szachrai powierza ludność w ciężkim trudzie zdobyty grosz naszym ręką, a nie na wzmocnienie wrogów, lecz na podniesienie siły ekonomicznej narodu go składają.

Pesymista.

## Z izby sądowej.

(Dokończenie).

Jak już w poprzednim nrze wzmiankowaliśmy, Eisner został uznany winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionego

przez otrucie swego nieślubnego z Julią Pencarską spłodzonego dziecka i zasądzony na karę śmierci. Z przebiegu rozprawy sprawa tej zbrodni przedstawia się następująco:

Leizer Eisner był rządcą majątności Rakowa a Julia Pencarska była tam służącą, a więc znali się oboje, ale znajomość tę, pomimo że Eisner był żonaty, posunęli tak tak daleko, iż pociągnęło to za sobą widome owoce. Ten skutek nie był jednak po myśli Eisnera, zwłaszcza, że Pencarska jest chrześcianką, to też nakłaniał on najpierw Pencarską do porzucenia służby w Rakowie a następnie do spędzenia spodziewanego owocu. Pencarska dała się nakłonić do pierwszego, ale oparła się stanowczo drugiej radzie i poszła na służbę do Grumetów w Grąziowy oddalonej o 3 kilometry od Rakowy. Mimo że dojrzejący owoc nie podobał się Eisnerowi, nie zaniechał on jednak swych afektów dla Pencarskiej ale przeciwnie odwiedzał ją często potajemnie w nocy i nakłaniał dalej do pozbycia się swego niedojrzałego jeszcze płodu, a nawet po urodzeniu się dziecięcia nie przestał odwiedzać potajemnie jego matki, a nawet radził jej, by dziecko gdzieś usunęła strasząc ją, że służbodawczyni jej Grumetowa może dziecię otłuć, a ponieważ Grumetowa dziecię to lubiła, przeto Pencarska powzięła podejrzenie, iż właśnie Eisner może się tego czynu dopuścić. I niezadługo przekonała się o słuszności tego podejrzenia, bo oto o północy dnia 14. marca b. r. zbudził ją niezwykle płacz jej dziecka, a gdy dziecko podniosła, spostrzegła, że ma ono twarz koło ust poparzoną i że Eisner odskoczył od łóżka, na którym z dziecięciem spała, i uciekł na ogród nie odezawszy się ani słowem. Ponimo zabiegów przez Pencarską i Grumetową czynionych, dziecię nie przyjęło już żadnego pokarmu i trzeciego dnia umarło. Jak znawcy lekarze orzekli, zostało ono otrute kwasem azotowym tak zwanym „Scheidewasserem“, a właśnie przed kilku dniami, jak to jeden ze świadków stwierdził, kupił on dla Eisnera „Scheidewasser“, którego następnie nie znaleziono. Eisner bronił się, iż on nie mógł otłuć dziecka, albowiem owej nocy spał w domu w Rakowie, a położywszy się spać o jedenastej już z domu nie wychodził i spał do rana, i powołał się na świadectwo swej żony Eisnerowej, która to słuchana jako świadek potwierdziła i właśnie za to o zbrodni fałszywego świadectwa oskarżoną była, albowiem Pencarska zeznała stanowczo, że był to nie kto inny, tylko Eisner, a również dwie służące Eisnera zeznały, że Eisner w czasie, kiedy wedle zeznań jego żony miał już spać, wyszedł był z domu i nie wrócił, aż kiedy one już położyły się spać i zasnęły.

Rozprawa ta miała także i znamienity epizod, bo oto ostatniego dnia rozprawy zgłosił się do przewodniczącego Trybunału, pana c. k. radcy Smólskiego, sędzia przysięgły Jędrzej Bobak z Beska z oznajmieniem, iż jakiś żyd stara się przekupić sędziów przysięgłych. Wskutek tego p. radca Smólski zażądał podczas rozprawy, aby sędzia przysięgły publicznie tę sprawę wyjawiał, a wtedy sędzia przysięgły Izidor Czerepaniak oświadczył publicznie na rozprawie, iż niejaki Abraham N. szynkarz z Siemuszowy nie daje mu spokoju i nachodzi go ofiarując mu 100 kor., aby głosował za uwolnieniem i że zapewniał go, iż już pięciu przysięgłych ma za sobą. To też nie leniwy zastępca prokuratora państwa p. Dukiet wziął p. Abrahama w swoją opiekę. Okoliczność ta dowodzi, że Abraham i Moszki usiłują zawsze i wszędzie kultywować swój proceder przekupstwa, ale zarazem że odporność u ludu staje się coraz większą i da Bóg, iż nastaną czasy, kiedy macherstwo Abrahamów i szynkarzy straci swoją wartość, albowiem jesteśmy przekonani, iż chwaleń się p. Abraham, że ma już pięciu przysięgłych za sobą, było czystem kłamstwem obliczonym na to, aby tem łatwiej usidłać przysięgłego Czerepaniaka. Oby wszyscy byli takimi Bobakami i Czerepaniakami — a byłoby nam lepiej.

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Wieczorek ku uczczeniu A. Mickiewicza  
urządza młodzież gimnazjalna sanocka dziś

w niedzielę w sali sokolskiej. Początek o g. 7. wieczorem. Na programie czytamy na czele słowa z „Ody do młodości“:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...  
Żywioły chęci jeszcze są w w. jnie.  
Oto młodość ogniem zionie:  
Wyjdzie z zamętu świat ducha!  
Młodość go pocznie na swoim łonie,  
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Program jest następujący: 1. A. Mickiewicz: Oda do młodości, deklamacja. 2. Odczyt ucznia kl. VII. 3. J. Czubski: Modlitwa Jagiełły przed bitwą pod Grunwaldem — chór z tow. fort. 4. Moniuszko: Kozak, skrzypce z tow. fort. 5. a) H. Kierulff: Góry, b) Beethoven: Hymn do nocy — chór. 6. A. Mickiewicz: Rada, VII. ks. z Pana Tadeusza, deklamacja zbiorowa. Pauza. 7. a) Grieg: Suite op. 55. N. 1., b) Chopin: Preludium op. 28. N. 13. fort. 8. a) Niżankowski: Zownir, b) Ławrowski: Oj pieczęzu ja konczyceńku, chór. 9) A. Mickiewicz: Dziady cz. III sc. 1. — deklamacja zbiorowa. Wstęp od osoby 1 K. nie kładąc tamy dobroczynności.

Czysty dochód przeznaczony na dochód Tow. Bursy jubil. i Tow. Pomocy naukowej. Wieczorki Mickiewiczowskie, urządzone przez naszą młodzież gimnazjalną, cieszą się stale i słusnie sympatją w naszym mieście, gdyż młodzież przygotowuje się do tych wieczorków z wielką gorliwością i pietyzmem, aby uczcić godnie pamięć naszego największego sercu polskiemu wieszca.

**Śty Mikołaj w Sokole.** Dnia 5. b. m. urządza Polskie Towarzystwa gimn. Sokół dla dzieci członków i gości przez nich wprowadzonych uroczystość św. Mikołaja.

Przed zgromadzeniem się św. Mikołaja odbędą się ćwiczenia gimnastyczne dzieci. Początek ćwiczeń o godz. 5<sup>1/2</sup> wieczorem.

**Niedyskretny sekretarz.** Zaabsorbowany ciężką pracą dla dobra ludu w banku parcelacyjnym wielki trybun i męczennik sprawy ludowej p. Jan rozsyła, jak donoszą do Wieńca i Pszczółki Nr. 47. z 25. listopada, agitatorów, którzy mają przygotowywać grunt pod przyszłe wybory i prostać drogi p. Jana. Ale w wyborze ludzi ma on, co dla przywódcy politycznego niebardzo pochlebne, stanowczo nieszczęśliwą rękę. Oto na cały październik wysłał do Makowa i okolicy niejakiego Trzepacza, niedokończonego gimnazjalistę (czy dlatego niedokończonego, że similis simile? przyp. zecera) do zwolnienia wieców i reformowania świata. Trzepacz spisał się nie tego, bo pominawszy, że nie nie zdziałał, ale zarwał gospodarza, u którego mieszkał na 22 koron. co z pewnością zaufania ludu do tego pokroju apostołów p. Jana nie wzmacni. Natomiast dał nam ten agitator ceną wskazówek, dlaczego to wielki trybun p. Jan wszelkich wyjaśnień odnośnie do swojego stosunku z bankiem parcelacyjnym stanowczo unika, albo przyparty do muru, stara się sianem wykręcić bredniami o anonasach i t. p. Oto wysłannik w swojej bezgranicznej naiwności (widać chłopczyzna jeszcze nie przeznał liści dróg i wybiegów swego szefa) otwarcie wyznał na zgromadzeniu, że interesy w banku parcelacyjnym idą dobrze, bo bank na każdym morgu zarabia na czysto 80 złr.!

Tak, nieoceniony chłopak, za to odkrycie! Teraz już nam zupełnie jasne i zrozumiałe, dlaczego to wielki trybun tak rękami i nogami zastaniał na walnem zgromadzeniu bank od tego, aby tam nikt nie wglądał, ale żeby wszystko szło dalej po cichu. Rozumie się, jeżeli się przy rozparcelowanych 200 morgach, zedrze ze swoich owieczek 32000 K. na czysto, to się pewnie niechce tego rozgłaszać, bo jakżeby się to dostosowywało — męczennik sprawy ludowej — trybun ludu — a zarazem członek banku, który skórę z tego ludu zdziera! Teraz rozumiemy, dlaczego nasze poprzednie pytanie tak p. Jana z równowagi wyprowadziło, że aż zaczął bredzić o anonasach i o mało nie przyjechał do Sanoka, aby się rzucić z pięściami na Gazetę! Trzepacz go z otwartością wyręczył i teraz już wszystko rozumiemy — ale zrozumiały zapewne i obafamuceni i za nos wodzeni przez niego chłopcy — jeżeli sławiony niegdyś „chłopski rozum“ nie przepadł z kretesem, co myśleć mają o banku parcelacyjnym, który ich tak łupi, a co także o bohaterkim trybunie, który bankowi tak sumiennie w tem dziele pomaga, aby z tej uczy także coś obliczać.

### Kącik humorystyczny.

Pan Stapiński wróg narodu,  
Autonomii nie chce więcej —  
Pcha do Wiednia wciąż protesty  
Z podpisami statystycy...

Lecz niestety pana posła  
In flagranti przyłapano,  
Że wysłał stąd protesty,  
Których mu nie podpisano.

Ale co to komu szkodzi?  
Wszakże to są bagatelki!  
W pewnych sferach dziś popłaca,  
Polak mały — oszust wielki.

Z „Dyabła Krakowskiego“.

**Zjazd Towarzystw „Pomocy Przemysłowej“ z okręgu sanockiego w Krośnie.** W sali „Sokoła“ w Krośnie odbędzie się w dniu 8. grudnia b. r. Wiec przemysłowy, połączony ze zjazdem okolicznych Towarzystw Pomocy przemysłowej i wystawą ruchomą, która potrwa do dnia 10. grudnia b. r. z następującym programem:

Dnia 8. grudnia o godz. 9. rano nabożeństwo w kościele parafialnym; o godz. 10. rano otwarcie Zjazdu okręgowego w sali Sokoła a w szczególności:

a) Referat delegata Ligi Pomocy przemysłowej na temat „Obraz dotychczasowej działalności Ligi Pomocy przemysłowej“; b) Referat na temat „Postulaty dla rozwoju przemysłu tkackiego w kraju“; c) Referat o przemyśle koszykarskim delegata kraj. Związku przemysłowego we Lwowie; d) dyskusja zgromadzonych i samoistne wnioski; e) uchwały. Między godziną 1 a 2. po południu nastąpi zwiedzenie tkalni mechanicznej „Krosno“ w Krośnie.

Dnia 9. grudnia przed południem zwiedzenie rafinerii nafty p. Stawiańskiego w Krośnie.

Zarazem uprasza Zarząd stow. p. p. w Krośnie o nadsyłanie przedmiotów okolicznego przemysłu, nadających się na wystawę, które do dnia 7. grudnia b. r. włącznie pod adresem Zarządu p. p. w Krośnie nadsyłać należy.

Zarząd stowarzyszenia Pomocy przemysłowej w Sanoku uprasza członków do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tym zjeździe okręgowym.

**Loterya gospodarska.** Towarzystwo św. Wincentego à Paulo urządza tak jak w latach ubiegłych w dniu 16. grudnia b. r. loteryę gospodarską. Znana w naszym mieście szlachetna i prawdziwie chrześcijańska działalność Towarzystwa, które moralnie i materialnie opiekuje się biednymi rodzinami, powinna być dla nas zachętą do wspierania tego Towarzystwa i tak jak w latach ubiegłych niech każdy choćby skromnym datkiem w wiktuałach lub pieniądzu do zaopatrzenia tej loteryi się przyczyni pamiętając, że groszem swym nie jedną lżę biednemu się otrze.

Blizsze szczegóły o urządzeniu się mającej loteryi podadzą afisze i zaproszenia, które będą rozesłane w dniach najbliższych.

**Rada gminna Posady Olchowskiej** uchwałała na posiedzeniu z dnia 15. listopada preliminarz budżetu na rok 1907. Budżet w dochodach przedstawia się następująco: Dochód z dzierżawy pastwisk, gruntów, poboru piasku i szutru 251 K., z lasu gminnego 600 K., z nowo wybudowanej realności gminnej 1270 K., dochód z rzeźni 1000 K., 40% dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa 1200 K., 40% takiego dodatku od wina 100 K., inne pomniejsze dochody wynoszą 274.40 K., razem dochody preliminowano na 4695 K. 40 hal.

W rozchodach preliminowano na reprezentację gminną 940 K., płacę sekretarza 720 K., płace innych funkcjonariuszy gminnych, policyantów, (leśnego, ogładacza bydła i t. d.) 1706 K., wydatki na szkołę 780 K., wydatki na kancelaryę 644 K., na oświetlenie ulic 400 K., na kulturę leśną 100 K., na spłatę długów 3300 K., na utrzymanie dróg... 20 K. 50 hal.!! Razem w wydatkach preliminowano 9100 K., 19 h.

Niedobór, jaki się objawia z porównania rozchodu z dochodem w kwocie 4404 K. 75 h. uchwałała Rada gminna pokryć dodatkami do podatków bezpośrednich w wysokości 69%.

**Jak sobie Magistrat z rzeźnikami poradził.** Ponieważ wyzysk rzeźników dochodzi do niemożliwych granic i w ostatnich czasach postanowili oni znowu podnieść ceny, zabrał się Magistrat do roboty i zbadał, kto

ma rację: czy narzekający konsumenci, czy też biedni rzeźnicy. A zabrał się do tego bardzo dowcipnie. Wybrano komisję z Iona Rady miejskiej i w obecności tejże dokonano rzezi próbnej. Rzeź ta próbna dała wyniki, które mocno usprawiedliwiają podejrzewanie rzeźnika o wyzysk. Z próbnej rzezi bowiem wynikło, że rzeźnicy mięsa wołowego oprócz zarobku za wyrąb po 8 hał. za kilogram osiągnęły przeszło 40 kor. zysku na jednej chudej sztuce. Komisja przedstawiła rzeźnikom wyniki próbnej rzezi i wobec tego nie pozwoliła na dalszą podwyżkę cen mięsa. Ten dowcipny sposób, w jaki się Magistrat zabrał do rzeźników mięsa wołowego, tak podzielał na rzeźników nierogacizny, że ci sami zniżyli cenę mięsa wieprzowego o 8 h. na 1 klg., byle tylko nikt nie badał bliżej wielkości ich zarobku.

— No, no!!!... ale to stało się w Tarnopolu.

**W „żydowskich“ ulicach** — w sąsiedztwie łaźni — są okropne brudy i nieporządki. Komisja sanitarna miejska, jeśli nie zamarla pod zimę, pewnie wie o tem, ale nie

ma na nieszczęście Sanoka polcyi sanitarnej, którejby te sprawy wyłącznie przydzielone były. Jak to trudno oderwać się od szablonu utartego — nieprawdaż?

**Kalendarz „Śmigusa“.** Mało bardzo jest w Polsce wydawnictw, któreby się taką powszechną popularnością jak on cieszyły i na któreby corocznie tak niecierpliwie jak nań wyczekiwano. Sekret tego powodzenia w tem leży, że każdy biorąc kalendarz „Śmigusa“ do ręki, jest przekonany, że mieć w nim będzie nie tylko pocziw i wesołą książkę, ale i wiernego doradcę i informatora. I istotnie, pokładanych w nim nadziei kalendarz ten nie zawodzi. Tegoroczny, nie tylko wyrównuje, ale przewyższa nawet 22 swoich poprzedników, tak pod względem doboru treści literackiej, i pięknych a licznych rycin, jak i dziale informacyjnym.

Dział literacki zawiera utwory Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Hajoty, K. Gliškiego, Jeske-Chońskiego, M. Konopnickiej, St. Krzyżoszewskiego, W. Bełzy, Stan. Rossowskiego, Adolfa Kitchmana (autora słynnych

przygód Balsambauma) Z. Kamińskiego, Orta i wielu innych.

Równocześnie wyszedł z druku nakładem „Śmigusa“ nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy na rok 1907., zawierający między innymi plan teatru lwowskiego, oraz rozkład pociągów kolejowych.

**Odpowiedzi Redakcyi.** Panu M. w Besku. Pierwszą Pańską odpowiedź umieściliśmy — dla zasady, jak to Redakcja zaznaczyła. Ale drugiej — a w dodatku takiej, jaką Pan nadesłałeś, nie umieścimy, bo najpierw to nie żadne sprostowanie — ale artykuł polemiczny niczego w dodatku nie prostujący — a powtórnie napisany w tonie, jakiego stanowczo chcemy unikać. Zresztą ta sprawa zabiera nam już za dużo czasu i miejsca — i nie możemy dozwolnić prowadzenia na łamach naszego pisma „kłótni o wiatr“, bo są sprawy ważniejsze i poważniejsze

Ziółka, syrup i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.
Kąpiele z kwasu węglowego (CO <sub>2</sub> ) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	<b>APTEKA</b> pod „Opatrnością Boską“	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie. Creme Venus, Iris, Simona i inne.	<b>PIOTRA</b> <b>WĄSOWICZA</b>	Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.	<b>W Sanoku</b> poleca	Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe, Mączki Nestla i Kufekiego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.
Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiel. Wstrzykawkki do uszu, do nosa i tusze do ocz.	Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.	Syrup Sulfogujacolewowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

Mam zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności mój

## ZAKŁAD FRYZYERSKI

znajdujący się obecnie w domu Wgo Puszczyńskiego przy ulicy Kościuszki naprzeciw Chrześcijańskiego Magazynu Nowości „Postęp“.

Oparty na długoletniej praktyce w pierwszorzędnym zakładach tak w kraju jak i zagranicą jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymogom w zupełności zadość uczynić.

Obsługa staranna stosowana higienicznie. Upraszając Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie pozostaje

z wysokim poważaniem  
**Piotr Staniewski**  
fryzyer.

8-30

## Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

### mydła liliowego

(marka: drewniany konik na kij) wyrobu

**Bergmanna i Sp. w Tetszen n./ł.**

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-oh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pleć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hał. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

## Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

**Kaizera**

### Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszłowi, chrypcie, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

**4512** notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hał. W aptece Dawida Tobiasza i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

13-32

## Kasyno w Sanoku

poszukuje służącego.

Bliższych informacji zasięgnąć można u Prezesa lub Gospodarza Kasyna.

## Ważne dla Pań!!

Najmodniejsze, najnowsze koroneczki, hafciki, wstaweczki, walencjenki, oraz szlarczki do bielizny i sukien;

**NOWOŚĆ!!!** **NOWOŚĆ!!!**

Żabociki koronkowe

Gazę we wszystkich kolorach otrzymał świeżo na skład

**„POSTĘP“**

**Chrześcijański Magazyn Nowości**  
w Sanoku

i poleca Szan. P. T. Publiczności w wielkim wyborze po cenach najniższych.

**Aleksander Piech**  
bronzownik w Sanoku  
poleca swoje wyroby  
naczyni kościelnych i cerkiewnych.